

Kto myśli, że szaleństwa Cassano są niezrównane, może się uspokoić. Helge Bronèe nie ma sobie równych. Do Romy trafił za namową człowieka, który wkrótce stał się jego największym wrogiem. To Viani, który nawet nie przeczuwał, do jakich wyskoków będzie zdolny Bronèe, wymienił jego nazwisko i sprawił, że włoska piłka wzbogaciła się o postać nie mającą sobie równych.

Jeśli był ktoś, kto potrafił przewyższyć wyskoki Cassano, to może być nim tylko Helge Bronèe. Prawdziwy artysta piłki, Duńczyk wypełniał swoimi wyczynami całe strony gazet w latach `50 i zaskarbił sobie wdzięczność dziennikarzy dzięki serii akcji, które uczyniły go postacią w zasadzie bezkonkurencyjną. Do Włoch sprowadził go prezes Palermo, Lanza di Trabia, który chciał w swojej drużynie piłkarza gwarantującego dobry spektakl. Bronèe dał się od razu zauważyć dzięki serii dziwactw, które powinny były ostrzec biednego Gipo Vianiego, człowieka, który praktycznie doprowadził do jego zakupu. Wielbiciel luksusu i elegancji, Bronèe wyróżnił się na zgrupowaniu Palermo w Asiago, kiedy zarekwirował wszystkie wieszaki w hotelu, w którym mieszkali piłkarze, żeby powiesić koszule, które ze sobą przywiózł.

Jeśli to dziwactwa było dość nieszkodliwe, to o wiele niebezpieczniejsze dla drużyny okazała się zupełna nieprzystawalność piłkarza do normalności. W czasie meczu w ulewnym deszczu, Duńczyk zaczął krzyczeć na sędziego, mówiąc mu, że jest artystą, a boisko zmienione w bajowo nie pozwala mu rozwinąć artystycznych skrzydeł. I dobrze chociaż, że powiedział to po francusku, bo inaczej czerwona kartka byłaby pewna. W czasie meczów w słońcu z kolei Bronèe miał zwyczaj trzymać się tylko tej części boiska, która była w cieniu, żeby nie pocić się za bardzo. Jego dziwactwo okazywało się często bardzo bolesne dla drużyny, jak to miało miejsce w spotkaniu, w którym Palermo starało się zremisować, grając w najbardziej klasycznym stylu catenaccio. Aby zaprotestować przeciw temu stylowi gry, który oczywiście mu się nie podobał, w pewnym momencie Duńczyk przeniósł się na obronę i posłał piłkę prosto do bramki. Własnej oczywiście. I był to chyba najbardziej spektakularny samobój w serie A. Wielkie nieba! W szatni Viani zdecydował, że to już zbyt wiele i doszło do rękoczynów.

Zemsta Bronèe nastąpiła dwa lata później, kiedy Roma, wróciwszy z Serie B, zdecydowała się wzmocnić skład, żeby mierzyć w tytuł mistrzowski. Zespół trenował właśnie Viani, który jednak – jak dowiedział się z gazet – został pozbawiony funkcji trenera właśnie na wniosek Bronèe. Duńczyk postawił właśnie taki warunek, jeśli miał włożyć żółto-czerwoną koszulkę. A historia Romy wzbogaciła się o kolejne epizody w wykonaniu gracza. Poczynając od zgrupowania w Montalbieri, gdzie pewnego dnia kierownik Crostarosa, tuż po przyjeździe z Rzymu, trafił na Renosto przebranego za Hitlera z piękną blondynką pod ręką. Blondynką był obrońca Eliani, a pomysł przebrania, który miał na celu ożywienie nudnego zgrupowania, był oczywiście dziełem Bronèe. Wszystko pod anielskim nadzorem nowego trenera,

Vargliena, który od razu zrozumiał, że jedyny sposób, żeby nie wejść w konflikt z piłkarzem, to przyłączenie się do niego.

Ale to był dopiero początek. Zabawa właśnie się zaczynała. Niedługo potem Duńczyk zawarł szalony sojusz z bramkarzem Bepi Moro, jednym z najbardziej ekstrawaganckich graczy epoki. Aby zrozumieć format tego piłkarza, wystarczy powiedzieć, że Moro zwykł był nosić zdjęcie świętej Rity, żeby pokazywać je przeciwnikom, których zapewniał, że tego dnia nie strzelą gola nawet z pomocą z góry. I często tak właśnie się działo, ponieważ w takie „dni łaski” Moro był zdolny praktycznie zamurować swoją bramkę. Oczywiście była jeszcze druga strona medalu. Czasem bramkarz Romy wpadał w takie roztargnienie, że rozdawał rywalom bramki jak prezenty ku rozpaczy kibiców. Właśnie dlatego Moro miał problemy z pozostaniem na dwa lata w tej samej drużynie. Dużo mówiło się o jego pasji w grze, która trąciła tendencją do samozniszczenia.

Oczywiście dwie postaci o tak podobnych cechach mogły się razem tylko świetnie bawić. W niektórych meczach, kiedy zespół rzucał się do oblężenia na bramkę rywala, aby rozbić catenaccio przeciwników Moro wychodził prawie na środek boiska, jakby on też chciał uczestniczyć w ataku kolegów. Czasem Bronèe zachęcał do tego kolegę, wzywając go do ataku, ku rozbawieniu fanów Romy i radości dziennikarzy z niedowierzaniem patrzących na takie szaleństwo.

Trzeba jednak powiedzieć, że Bronèe potrafił sprawić, że to szaleństwo mu wybaczano, poprzez piękne piłkarskie zagrania. Naturalnie zdarzało się też, że spotykał się ze swoim wrogiem, Vianim. Przy takich okazjach jego popisy odbywały się oczywiście w strefie boiska tuż przy ławce Vianiego, któremu pozostawało tylko z bezradnością patrzeć na przebłyski talentu, którego nie potrafił zdyscyplinować. Dziwne w historii Bronèe było to, że jego koledzy z wielkim spokojem przyjmowali wygłupy Duńczyka i nigdy nie protestowali. Pandolfini czy Venturi czasem coś marudzili, ale nikt nie starał się powstrzymać niespokojnego ducha drużyny, który – widząc brak reakcji – pozwalał sobie na kolejne popisy. W końcu jednak nadszedł 25 października 1953 roku. Dzień starcia z Interem.

W meczu tym duński as wyróżnił się wspaniałą grą. Jak prawdziwy artysta prowadził kolegów do wygranej z zespołem z Mediolanu i Giallorossi dominowali nad całym boiskiem. Ale kiedy wszystko wydawało się już skończone, Lorenzi wykiwał Moro po akcji, która wydawała się całkowicie niewinna. Remis z Interem przelał czarę goryczy i koledzy wylali swoje żale do Bronèe. Najbardziej zirytowany był najspokojniejszy ze wszystkich, Arcadio Venturi, który o wszystkie nieszczęścia oskarżył właśnie Bronèe, który w odpowiedzi rzucił w niego butem. Ale nie trafił w Venturiego, który uchylił się na czas, tylko kierownika Campillego, który przybiegł do szatni, żeby uspokoić zamieszanie. Klub zdecydował się wykluczyć z drużyny Duńczyka, obcinając jego pensję o połowę. Gdyby piłkarz przeprosił, kara miała zostać odwołana. Wydawało się, że piłkarz gotowy jest się ukorzyć, kiedy nagle

Bronèe oświadczył, że przeprosić nie zamierza i pozostanie w rezerwach, dopóki to klub nie przeprosi jego. Tego było już za wiele, przygoda Bronèe z Romą dobiegła końca. Po zakończeniu sezonu piłkarz został sprzedany do Juventusu i wydawało się, że w końcu się uspokoi. Ale nawet północna dyscyplina nie potrafiła okiełznać takiego wariata jak on. Jeszcze rok w Novarze i w końcu Duńczyk rozstał się z włoską piłką. Ci, których przez lat bawiły jego wybryki, byli niepokieszeni.

Autor: kaisa